

# JEAN HAUS

## In the BAND

LUMINESCENT JULIET #1

RILEY CHCE WSTĄPIĆ DO STUDENCKIEJ

*grupy rockowej.*

JEDEN CHŁOPAK Z ZESPOŁU

OD RAZU NIE KRYJE *nierządowolenia.*



Tytuł oryginału

*In the Band*

Copyright © 2012 by Jean Haus

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-254-9

**JEAN HAUS**

# **IN THE BAND**

**LUMINESCENT JULIET #1**

**TŁUMACZENIE  
ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Wspaniałym czytelnikom na całym świecie.*

# ROZDZIAŁ 1

Mój wskazujący palec zastyga w bezruchu nad przyciskiem myszki – to kliknięcie całkowicie odmieni moje życie. Biorę głęboki wdech i z całej siły próbuję zmusić się do wykonania ruchu, ale nadal nic się nie dzieje. No dalej. Jedno kliknięcie i oficjalnie będzie po wszystkim. Zamykam oczy i opuszczam palec. Jakimś cudem udaje mi się kliknąć. I proszę. Jak pięknie – jednym mailem splukałam własną przyszłość, jak wodę w kibelku. Kładę czoło na biurku i staram się oprzeć wewnętrznej potrzebie walenia głową w blat. Trzask otwieranych drzwi do mojej sypialni przywraca mnie do rzeczywistości.

– Hej, Riley – wita mnie moja młodsza siostra Jamie. Na głowie ma odwróconą tyłem do przodu bejsbolówkę, do tego założyła żółty kostium kąpielowy w białe groszki i wielgachne buciory. Jej wyczucie stylu ośmiolatki pomaga mi osłodzić ciężar maila. Tylko odrobinę. Wpada w podskokach do mojego pokoju. – Dzisiaj przychodzi Chloe, prawda?

Staram się zachować neutralny wyraz twarzy i kiwam twierdząco głową.

Pomiędzy nami stoi niezamknięte pudło, a ona zaczyna bawić się wieczkiem, na zmianę je otwierając i zamykając. Spakowane kartony, które nigdy nigdzie nie zostały wysłane.

– A mogę zaprosić Mandy, żeby przyszła popływać?

Nadal nie mogę wydusić z siebie słowa, więc znowu tylko kiwam głową. W nagrodę uśmiecha się do mnie od ucha do ucha.

– Fajnie.

Kiedy skacząc, opuszcza mój pokój niczym gumowy pasikonik, staram się nie rozplakać, nie rozpamiętywać niekończą-

cych się godzin spędzonych na grze na perkusji. Nie myśleć o najcudowniejszej wolności, z której właśnie zrezygnowałam. Ale miałam ważny powód – dwa, ściśle rzecz ujmując. I nadal będę mogła pójść do college’u. Dalej będę miała przed sobą jakąś przyszłość. Po prostu nie taką, jaką planowałam.

Wzdycham i loguję się na miejscowy uniwersytet, żeby z konta studenckiego opłacić zajęcia – jest sierpień, więc do wyboru zostały same okropieństwa. Dopóki nie zapadła ostateczna decyzja, nie chciałam bulić za jedenaście godzin zajęć z takich przedmiotów jak podstawy filozofii, historia starożytnego Rzymu, czy analiza matematyczna – część trzecia dla zaawansowanych.

A teraz decyzja z całą pewnością jest ostateczna.

Klamka odnośnie do mojej przyszłości zapadła, a ja siedzę i gapię się na ekran, gdzie z tapety spogląda na mnie mój jeden jedyny chłopak, który mnie zostawił dwa tygodnie temu, bo wybrał college w innym stanie. Patrę, jak stoimy z głowami obok siebie, w mundurkach orkiestry, z okularami słonecznymi na nosach, trzymając przed sobą bębny. Wyglądamy na szczęśliwą parę. Zdjęcie zostało zrobione w zeszłym roku. Chociaż właściwie przeczuwałam, że zerwiemy, to nadal boli, a ja wciąż mam ochotę do niego zadzwonić. Odnoszę nieodparte wrażenie, że wszystkie pary się rozstają. Powinnam zmienić tapetę, ale zamiast cokolwiek zrobić, nadal trzymam dłonie nieruchomo na kolanach.

– Hej, laska, schodzisz? – krzyczy stojąca u podnóża schodów Chloe.

Wyrwana z objęć melancholii zamykam klawisz komputera i wrzeszczę:

– Dwie minuty!

Zastaję Chloe siedzącą na tarasie z widokiem na wielki, rozstawiany basen. Przyjaciółka na sobie krótki top wiązany na szyi, kapelusz z szerokim rondem i kocie okulary przeciwsłoneczne

– wygląda jak żywcem wyjęta z filmu z lat czterdziestych. Siedzi w cieniu parasola, z którego zwisają lampki z Myszką Miki, zatkniętego w sam środek stołu. Jej platynowe blond włosy i krągłości jeszcze bardziej prowokują skojarzenia z wyglądem gwiazdy filmowej. Ja natomiast, ze swoimi długimi, ciemnymi włosami, wielkimi, brązowymi oczami i ciałem patyczaka, zdecydowanie bardziej pasuję do tych lampek. Fizycznie wyglądam na trzynaście lat. Emocjonalnie – ostatnio wydaje mi się, że przekroczyłam trzydziestkę.

Znad basenu dobiegają nas chichoty i pluski, a w powietrzu unosi się zapach chloru. Mandy chyba musiała pędzić na złamanie karku, jak tylko Jamie ją zaprosiła.

Chloe wskazuje głową na basen i wyjaśnia:

– Powiedziałam, że ich popilnuję, dopóki nie zejdziesz – podaje mi plastikowy kubek ze sterzącą słomką – Może mocha frappuccino? Miks kofeiny w płynie i czekolady jest dobry na wszystko.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, chwytając napój, po czym siadam obok Chloe pod parasolem, na leżaku najbliżej basenu. Mimo że nie pogodziłam się jeszcze z tym, co się dzisiaj wydarzyło, nie chcę martwić przyjaciół. Muszę sobie po prostu to wszystko ułożyć w głowie. Choć trochę już to trwa. Nie jestem jednak kimś, kto będzie w nieskończoność rozpamiętywał przeszłość. Wolę zostawić to za sobą i zrobić, co trzeba.

– Ta, jasne. Jest przezajebicie. – Chloe upija łyk kawy. Nie pojmuję, jak w ogóle może pić coś gorącego w upalne sierpniowe popołudnie. – Rezygnacja ze stypendium dla perkusistów dla każdego bębniarza to jak splunąć i zapomnieć.

Zerkam na moją siostrę i jej przyjaciółkę wygłupiające się w wodzie.

– Ciszej. Nie chcę, żeby Jamie pomyślała, że coś mnie martwi.

– Jakby mogły nas usłyszeć?<sup>1</sup> – Macha ręką w stronę, z której dobiegają chichoty i wrzaski. – I pomyśleć, że mogłaś napisać dla nich linię perkusyjną. Ile razy w sumie oglądałaś tę szmire?

Przypominam sobie godziny, które spędziłam z Marcusem, siedząc i grając *jednocześnie* z filmem, więc pry cham tylko:

– Naprawdę chcesz, żebym poczuła się jeszcze bardziej chujowo?

Odchyła się w fotelu, a ja mam wrażenie, jakbym dostała w twarz. Bardziej czuję, niż widzę, jak mruga za ciemnymi szklanymi okularów.

– Próbuję tylko zakończyć twoją żałobę.

Rozsiadam się na krześle i biorę spory łyk pełnej kofeiny ambrozji, podczas gdy z basenu dochodzą odgłosy rozchichranych dziewczynek. Roluję kubek w dłoniach zupełnie tak, jak zwykle robię to z pałeczkami.

– Nie ma potrzeby. Myślałam nad tym od maja.

Zrywa okulary i z trzaskiem odkłada je na stół. Spogląda na mnie zmrużonymi, zielonymi oczami, obficie podkreślonymi tuszem do rzęs.

– Riley Jones Middleton, trzymałaś to przede mną w tajemnicy.

– Chciałam sama się nad wszystkim zastanowić – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Bębni palcami o szklany blat. Każde stuknięcie podkreśla tylko jej irytację.

– Powód pozostaje ten sam?

Zerkam na moją siostrę wirującą w dmuchanym kole, otoczoną falami w basenie. Jamie pozostawiana z opiekunką prawie codziennie do dziewiątej wieczorem stanowiła główny powód. Ale były też inne. Mama balansowała właściwie na skraju wypłacalności. Tata, który nie był w stanie mnie wesprzeć w opłatach za akademik. Postępująca depresja mamy. Wszystko to sprowadzało się do jednej rzeczy.

<sup>1</sup> Odniesienie do piosenki *Can They Hear Us* z filmu pt. „Ścieżka” opowiadającym o trudnym dzieciństwie i dojrzewaniu w Los Angeles (przyp. tłum.).



– Dokładnie, rozwód.

– Rozwody są do dupy. – Chloe bierze kolejny długi łyk kawy i zakłada z powrotem okulary. – Co zrobisz, jeśli odezwie się ta kobieta z orkiestry uniwersyteckiej?

– Powiem jej, że mi przykro. Co innego mogę zrobić? – pytam.

– Pewnie masz rację. Ale przyznaj, że wysłanie do niej maila na dwa dni przed tym, jak miałaś się pojawić, było trochę niegrzeczne.

Znowu wzruszam ramionami.

– Tak, masz rację. Nie byłam w stanie się na to zdobyć aż do dzisiaj.

Słyszę dochodzące zza moich pleców skrzyknięcie furtki, a potem odgłos uderzenia w drewniany płot. Moje podejrzenia potwierdzają wykrzywione usta Chloe. Nawet nie muszę oglądać się przez ramię.

– Myślałam, że już słowa ze mną nie zamienisz?

– To byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe – mamroczę Chloe pod nosem.

– Czyli co, wysłałaś tego maila? – pyta Marcus, mój drugi najlepszy przyjaciel, stojąc u podnóża tarasu.

– Tak, ale mogłeś mnie o to zapytać w SMS-ie.

Zamiast odpowiedzieć, wbiega na taras i otacza mnie ramionami.

– Och, Riley, wkurza mnie, że musiałaś tak postąpić, ale wszystko rozumiem.

Trzymając między nami zaklinowany kubek z frappuccino, odpowiadam:

– Nie musiałeś olewać próby orkiestry, żeby osobiście złożyć mi kondolencje.

– Oczywiście, że musiałem. – Odsuwa się ode mnie i siada na najbliższym krześle. – Ale dziś rano graliśmy prawie idealnie. Dlatego popołudnie mamy wolne. – Odgarnia opadający na oczy niesforny kosmyk blond włosów.

Unoszę zdziwiona brwi.

– Serio, jakiego wy tam macie dyrygenta?

– W orkiestrze college’u jest inaczej niż w liceum. Ludzie naprawdę ćwiczą. – Spogląda na Chloe, ale wita ją tylko skinieniem głowy. – W dodatku chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Chloe unosi kubek z kawą, jakby miała wznieść toast i pyta:

– Dostałeś nagrodę kujona miesiąca?

Rzucam jej jednoznaczne spojrzenie. Nie mam ochoty wysłuchiwać, jak skaczą sobie z Marcusem do gardeł.

– Właściwie zostałem kujonem roku – odpowiada szyderczo i grzebie w kieszeni. – Zauważyłem to któregoś dnia na tablicy ogłoszeń w akademiku. – Rozkłada kawałek papieru i kładzie na szklanym stole.

Ściągam brwi.

– Nie przenoszę się do akademika.

– Dokładnie – rzuca Chloe. – Co za matoł mieszka w akademiku pół godziny od własnego domu?

– Jakie dziunie zapisują się do szkoły kosmetycznej? – szydzi Marcus, po czym dodaje: – Już wiem, takie, którym na imię Chloe.

Moja przyjaciółka mruży oczy.

– Przypomnę sobie twoje słowa, kiedy następnym razem będziesz chciał się ostrzyc.

– Na szczęście nie masz tak dobrej pamięci.

Wtedy zaczynam się śmiać. Nie z tego, że Chloe jest głupia, ale z powodu zbyt długich włosów Marcusa. Czując na sobie spojrzenie zza stołu, gestem wskazuję na kartkę papieru.

– I jest to na tyle ważne, że przyjechałeś tu aż z akademika?

– Cóż... mają tam taką kapelę i potrzebują perkusisty.

Kawa niemal wyslizguje mi się z dłoni

– Chcesz do nich dołączyć? W sensie do zespołu rockowego?

– Z tego, co widzę – wskazuje na ogłoszenie – grają różne kawałki, nie tylko rocka. Ale nie o tym myślałem, nie mam na to

czasu. Chociaż chciałbym. – Pochyla się do przodu i intensywnie się we mnie wpatruje. – Za to ty byś mogła.

Chłapanie i wrzaski z basenu wydają się głośniejsze w głuchoj ciszy, która zapadła. Ostępiała, po prostu gapię się na Marcusa.

Chloe prycha, przerywając ciszę.

– Iście szatański pomysł.

Bezustannie się w niego wpatruję.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – dopytuję zszokowana.

Marcus potrząsa głową.

– Dlaczego miałbym z tego żartować? Jesteś najlepszą perkusistką, jaką znam.

Wykrzywiam twarz w wyrazie niedowierzania.

– W orkiestrze marszowej.

– On nie żartuje – zaczyna podekscytowana Chloe. Klepie Marcusa po ramieniu. – Muszę ci to przyznać, kujonie roku. Twój pomysł urywa dupę.

Marcus tylko się krzywi, a następnie spogląda znowu na mnie.

– Daj spokój, Riley. Grasz na perkusji równie długo jak ja.

W mojej głowie pojawia się przerażający obraz mnie na scenie przed rozgrzanymi fanami, więc jedyne na co mnie stać to sarknięcie:

– Wyglądałam się.

– Twoje wyglupy są dziesięć razy lepsze niż moja gra całkowicie na poważnie – stwierdza z jęknięciem. – Przecież to żadne wyglupy. Kurde, wystarczy, że dwa razy przeleć się piosenkę i już grasz ją lepiej niż ja po czterech godzinach ćwiczeń. Idealnie się do tego nadajesz.

Oboje przyglądają mi się z wypisanym na twarzach wyczekiwaniem. Powoli odstawiam swój kubek na blat.

– Skoro nie mam czasu na granie w orkiestrze uniwersyteckiej, to skąd pomysł, że będę go miała na bycie w kapeli? – Kiedy Marcus dowiedział się, że nie jadę do Wirginii, błagał mnie, żebym pozwoliła mu pogadać z liderem ich zespołu, ale ponieważ

musiałam niemal codziennie pilnować Jamie, nie miałabym czasu, żeby z nimi grać.

– W tym właśnie tkwi całe piękno. – Marcus stuka palcem w papier. – Spotykają się na próbach tylko dwa razy w tygodniu i mają jakieś dwa występy w miesiącu. Wszyscy jeszcze chodzą na normalne zajęcia, tak jak my.

– Ma rację. To idealne rozwiązanie – przekonuje Chloe. – Będziesz mogła grać, jednocześnie nadal odgrywać rolę mamusi i faktycznie może być fajnie. Może nawet w grę zaczną wchodzić jacyś gorący kolesie.

Marcus wzdryga się, po czym oboje skupiają na mnie wzrok.

Odsuwam się na krześle od stołu i ramionami otaczam zgięte w kolanach nogi.

– Chyba was ostro pogrzało. Nie pasuję do zespołu. Przecież nawet nie wyglądam, jakbym skończyła liceum.

– Cztery godziny. – Czerwone paznokcie Chloe błyszczą, gdy rozczapierza cztery palce. – Dobra, może pięć godzin – dodaje jeszcze kciuk – trochę farby do włosów, odrobina makijażu i jakieś sensowne ciuchy, a sprawię, że będziesz wyglądała jak gwiazda rocka.

Na samą myśl o Chloe, mnie i wszystkich tych rzeczach, które będzie mi robiła w pokoju przez pięć godzin, zaczynam kręcić głową. Ja w zespole? Hmm, podziękuję – sama myśl o tym napała mnie przerażeniem.

Marcus pochyla się do przodu, gniotąc przy okazji swój T-shirt z napisem *Pij mleko!*, po czym opiera łokcie na kolanach.

– Słuchaj, będą grali dzisiaj wieczorem. Moglibyśmy pójść ich obczaić. Jeśli spodoba ci się ich styl, zaczniemy działać. Przesłuchania zaczynają się w przyszłym tygodniu. Będziesz miała czas, żeby to przemyśleć i poćwiczyć.

W ich tunelu czystego szaleństwa pojawia się światełko.

– Nie mogę dzisiaj. Mama musi zostać w pracy do późna. Inwentaryzacja.

– Oj, słabe to było – stwierdza Chloe. – Ja mogę popilnować Jamie. Mogę też się nią zająć, kiedy ty będziesz ćwiczyć.

Zgrzytam tylko zębami i z całej siły próbuję się oprzeć, by nie oblać jej idealnie odpicowanej postaci resztą mojego napoju. Ona próbuje pomóc. Chce mi pomóc, po tym jak ja pocieszałam ją po rozstaniu z Neilem – chłopakiem, który miał być tym jedynym – ale to zdecydowanie wykracza poza wsparcie.

– Daj spokój – odzywa się Marcus błagalnym tonem. – Musisz wyjść z domu. Ostatnio jesteś jak stara baba z kotami, tylko bez kotów. Będzie fajnie, zobaczysz.

Spoglądam to na jedno, to na drugie, kiedy jednocześnie kiwają głowami. Mam ochotę ich trzepnąć. Mocno zaciskając ręce wokół kolan, obserwuję, jak dziewczynki przepływają na dmuchanym materacu przez całą długość basenu, po czym patrzę w pełne wyczekiwania oczy moich przyjaciół. Presja rówieśników staje się kurewsko nieznośna.

– Jeśli tam pójde i nie spodoba mi się kapela, to oboje odpuscicie?

– Słowo harcerza – oznajmia Chloe i kładzie sobie rękę na środku klatki piersiowej.

Marcus zirytowany marszczy brwi.

– Harcerze nie przysięgają w ten sposób.

Ona przewraca oczami.

– Dobra, wszystko jedno.

– Marcus? – Naciskam.

– Tak, zgoda. – Wzrusza ramionami. – Jeśli nie spodoba ci się zespół, to przestanę cię męczyć. Ale wydaje mi się, że będziesz nieszczęśliwa, jeśli przestaniesz grać.

Czuję ulgę, że oboje dali mi słowo, bo pomijając moje wewnętrzne uczucia, wiem, że spodoba mi się ten zespół.

– Dobrze, w takim razie pójde.

Marcus się do mnie szczyrzy.

– Zaczynają grać dopiero o dziesiątej, ale pomyślałem, że moglibyśmy wpaść do skateparku, skoro jedziemy do centrum.

– Och, czyżbyś przeżywał drugą młodość? – pyta Chloe.  
– Może to ty powinieneś zostać opiekunką? Wy będziecie się bawić, a ja co.

– Marcus – odpowiadam, jęcząc. – Nie jeździłam na desce od prawie dwóch lat, a Chloe ma rację. Poza tym byłoby to okropnie niegrzeczne z naszej strony, gdybyśmy zostawili tu Chloe z Jamie, a sami sobie poszli.

Podnosi ręce do góry, jakby się poddawał, ale Chloe tylko macha ręką.

– Nie, tak sobie z wami pogrywam. On ma rację. Musisz wyjść do ludzi. Pozwól mi przez chwilę pobawić się w mamusię. Kurde, przecież macierzyństwo przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat mi nie grozi. A nawet wtedy wcale nie byłabym tego taka pewna.

Wyraz twarzy Marcusa sprawia, że jęczę wewnątrz. Nawet nie wiem, gdzie podziałam deskę.

– Dobra, pójdziemy do skateparku, ale ty stawiasz obiad.  
– Może złamię sobie rękę, spadając z deski, i cały ten kretyński pomysł szlag trafi.

Uśmiecha się szeroko.

– Budko z hot-dogami, oto nadciągamy.

– Wstawię tylko lasagne do piekarnika i nastawię timer  
– zwracam się do Chloe.

Moja przyjaciółka raczy mnie istic wilczym uśmiechem.

– I to jest właśnie powód, dla którego tu jestem. Jedzenie to jedyny pozytywny element tej całej twojej zabawy w mamusię.

Ignorując ją, wstaję i zwracam się do Marcusa:

– Znajdę swoją deskę i podejść do ciebie do domu.

– Nie zamierzasz się przebrać? – pyta Chloe.

Zerkam w dół na moją żółtą bokserkę i luźne szorty koloru khaki.

– Tak, powinnam chyba założyć rybaczki. Przynajmniej raz w życiu będę wymiatać.

– Riley – marudzi Chloe. – Idziesz na koncert. Tam będą faceci. Gorący, starsi od ciebie kolesie.

Rzucam jej zimne spojrzenie.

– Robię sobie przerwę od facetów. A już gorący i starsi, to zupełnie nie moja liga.

Jej spojrzenie mrozi bardziej niż lód.

– Aaron naprawdę nie jest tego wart. – Odchrząkuje Marcus.

– Idź do domu. Przyjdę za pięć minut – rzucam mu i ruszam w stronę przesuwanych szklanych drzwi, podczas gdy Chloe coś do siebie mamrocze. Może jednak to będzie więcej niż pięć minut, zanim uda mi się dokopać do dna szafy. Zakładając oczywiście, że to tam schowałam deskę. Rozsuwam szklane drzwi i dociera do mnie, że w sumie jestem podekscytowana – najpierw pojeżdżę na desce, a potem pójdę na koncert.

Ale z całą pewnością nie piszę się na przesłuchania do kapeli.